

Janusz Jeżewski

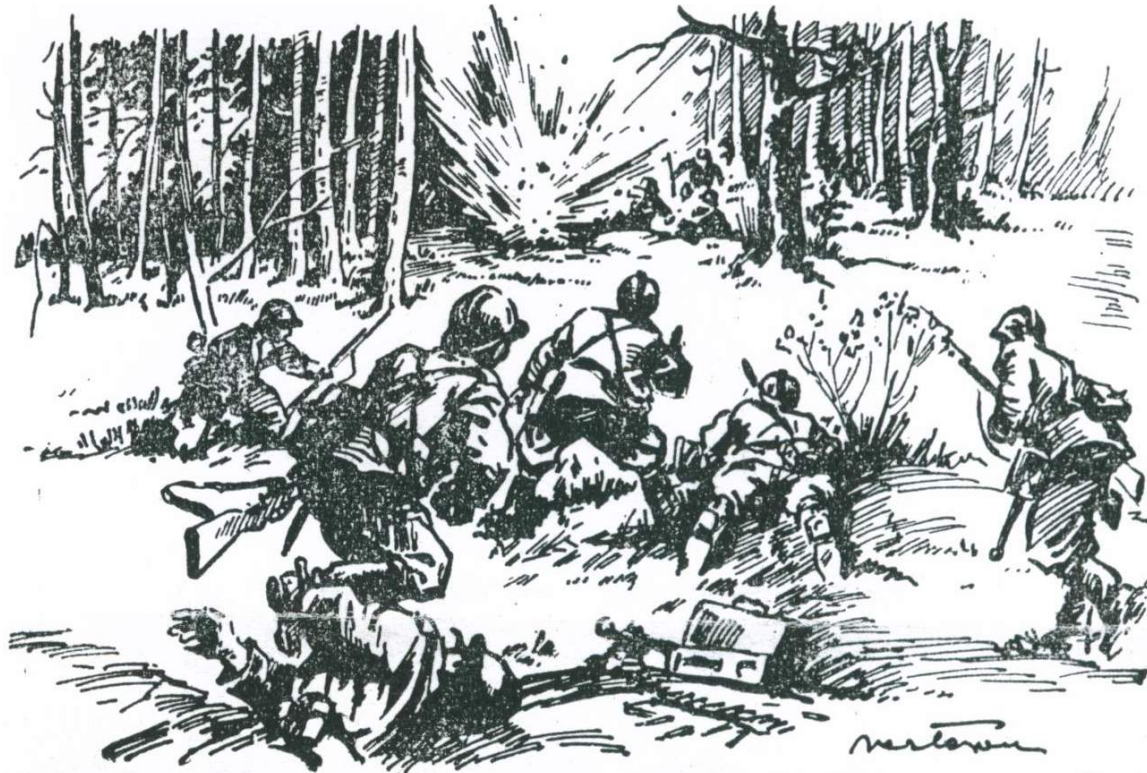
Ostatnie boje¹

(Wspomnienia uczestników walk)

PRZED KAPITULACJĄ

Entuzjazm wśród naszych wojsk, spowodowany połączeniem się z grupą generała Kleberga w dniu 30 września — przycichł wobec grozy rzeczywistości. Grupa gen. Kleberga liczyła 8000 ludzi. Do gen. Kleberga przyłączył się gen. Kmicic-Skrzyński, dowódca brygady podlaskiej wraz z 9 p[ułk] s[trzelców] k[onnych], odłączony od swej brygady po bitwie pod Mienią w dniu 13 września. Nie mieliśmy artylerii, a nade wszystko brakowało nam amunicji. Jadący po osi marszu patrol wjechał w wysoki las adamowski, igrający wśród gęstwiny potokami światła. Dowódca patrolu st. ułan Suchodolski przed wjechaniem w las odegrał małą komedię, mającą być dowodem doświadczenia żołnierskiego. Patrol podjechawszy klusem na kilkadziesiąt metrów do lizjery lasu, zawrócił nagle i galopem rzucił się do ucieczki, nie doczekawszy się obstrzału od nieprzyjaciela, rzekomo sprowokowanego tym manewrem – ułani zawrócili i stępa wjechali do lasu.

- Do walki pieszej! Z koni!



10 pułk ułanów pod Wołą Gułowską w ostatnim dniu walki 5.X.1939 r.

¹ Wspomnienia wydane w łódzkim czasopiśmie „Tygodnik Ilustrowany”, 1946, nr.13. Rysunki uczestnika wydarzeń ppor. Mieczysława Nestorowicza. Jest to opis bardziej literacki niż dokładna relacja wojskowa.

Za chwilę koniowodni pod dowództwem kaprała Wysockiego pogalopowali w głąb lasu.

- Tyralierą marsz!

Spieszony pluton w sile czternastu ułanów ruszył naprzód. Znowu wybuch sztokesa. Znowu palba karabinowa. Na prawo od lasu idzie dzielny i niezawodny podchorąży Zaremba z obrośniętą gębą. Na lewo od drogi kapral Korzonek z erkaemem. Gęsty zagajniczek świerkowy, potem kilkadziesiąt metrów lasu i pole, na którym okopali się Niemcy. Dalej wieś Tchórzewo, gdzie ustawiono sztokesy i czołgi nieprzyjaciela. Wraz z nami idzie do natarcia 3 pluton podporucznika Boguckiego. Widzę go zaledwie o kilka kroków w zagajniku. Za chwilę świst i wybuch. Jęk. Szara, spopielała, wykrzywiona z bólu twarz przyjaciela. Odwracam głowę.

- Podchorąży Zaremba do porucznika Boguckiego. Odprowadzić na punkt opatrunkowy!

Jakiś ranny ułan krzyczy z bólu czy ze strachu jak dziecko. Wielkie konary, ścięte pociskami, wałą się nam na głowy. Coraz bliżej do lizjery lasu. Wybuch silniejszy niż dotychczasowe... To ciężka artyleria wali po lizjerze lasu. Porucznik Majkowski podciąga z 1 plutonem. Naprzód, naprzód! Krótki świst. Wybuch. Majkowski śmiesznie podskakuje .

Wtem, co to? Padam na ziemię wraz z jakimś strasznym wybuchem. Czuję przejmujący ból w krzyżu. Jestem ranny?... Znowu wybuch i krzyk tuż koło mnie. Czuję potworny strach i potężne pragnienie życia. Strach zrywa mnie na nogi i pędzi w tył. Znowu wybuch... Po kilkunastu metrach niedołęznego biegu padam bezwładnie na ziemię. Podbiega ułan Dmochowski.

- Panie poruczniku, czy pan ranny?

- Nie. Zdaje się, że kontuzja. Nie mogę chodzić. Gdzie pan pułkownik?

- Tutaj w lewo o jakieś 200 metrów.

- Dmochowski, prowadźcie mnie dalej.

Za chwilę leżałem pod drzewem a nade mną stał dowódca pułku w otoczeniu swego zastępcy, adiutanta pułku i oficera ordynansowego. Palilem chciwie machorcza podanego mi przez adiutanta. Zameldowałem o stratach szwadronu. Ani jednego oficera.

- Porucznik Mączka obejmie 2 szwadron i poprowadzi natarcie — rozkazał pułkownik.

A więc akcję ma wykonać Mączka. Odważny, zdyscyplinowany oficer zawodowy, dla którego wojna, choćby nawet taka jak ta była emocjonującą imprezą sportową. Porucznik Mączka nie rozumował, nie poddawał analizie otaczające go zjawiska. Usłyszawszy rozkaz, stuknął ostrogami, zsalutował i wykrzyknął:



**Działko ppanc. 10 p. ułanów w opłotkach
Woli Gułowskiej w dniu 4.X.1939 r.**

- Tak jest, panie pułkowniku! – i pobiegł na lizjerę lasu, gdzie resztkę drugiego szwadronu, cofnąwszy się nieco w gąszcz, trwała w oczekiwaniu na natarcie Niemców, nie mających zamiaru narażać życia. Siedzieli wygodnie na swych stanowiskach przy cekaemach, a wiatr przynosił do linii polskich ich gruby, chamski śmiech, targający nerwy pewnością absolutnej przewagi.

Porucznik Mączka, zlustrowawszy szwadron, liczący teraz w szyku pieszym niespełna 30 ułanów, i przyjąwszy raport od kaprała, wydał rozkaz natarcia.

Za chwilę zaterkotały niemieckie karabiny maszynowe. Szwadron cofał się w rozsypce do lasu. Na niezorany rzysku leżał trup porucznika Mączki, ugodzony przez pierś wiązką pocisków z cekaemu.

W kwaterze gen. Kleberga już od kilku godzin toczyły się narady kapitulacyjne. W chwili gdy padał porucznik Mączka, dwóch polskich parlamentarzysty udawało się do Gułowa na stronę niemiecką, aby przyjąć w imieniu generała warunki kapitulacji.